

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłaty wynosi:
 MIESIĄCOWA kwartalnie 4 zlr. 50 cent.
 półroczna 8 zlr. 50 cent.
 roczna 16 zlr. 50 cent.
 W przelocie pocztowa:
 miesięczna 4 zlr. 50 cent.
 półroczna 8 zlr. 50 cent.
 roczna 16 zlr. 50 cent.
 Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

LWÓW d. 18. maja.

(Generał Ignatiew i jego polityka państwowa. — Zaniepokojenie w Wiedniu i Berlinie. — Usiłowania pozyskania Francji do sojuszu austro-niemieckiego. — Uchwała Koła polskiego wysłania deputacji do Pragi. — Kolej Transwersalna. — Projekt ustawy o wszechniczej czeskiej; wrzask centralistów i upomnienie *Starej Prasy*. — Parlamentarne prace Rady państwa; kiedy sejm będzie zwołane. — Sprawa traktatu handlowego z Niemcami.)

Manowca generała Ignatiewa następcą Loris-Melikowa zrobiła bardzo fatalne wrażenie na granicy. Był on autorem traktatu z San-Stefano, obalonego przez kongres berliński. Wszystkie prawie mocarstwa oparły się przeprowadzeniu tego traktatu, i zmusiły Moskwę do przedłożenia tego traktatu pod rozpoznanie kongresu berlińskiego. Doremne były usiłowania Ignatiewa i jego stronnictwa, państwistów, aby gabinet petersburski skłonił do obstawiania przy tym traktacie i niepoddawania go pod rozbiór mocarstw. Moskwa ujrzała się zillozowaną i narzoną na wojnę przeciw całej Europie. Wystano wprawdzie Ignatiewa w misji specjalnej do głównych dworów europejskich. Nie powiodło się mu jednak pozyskanie żadnego gabinetu do sprzymierzenia się z Moskwą. Beaconsfield i Bismarck ułożyli rzecz całą między sobą, a inne dwory przystąpiły lub przystąpić musiały do ich projektu. Moskwa uleżała musiała, a Ignatiew popadł nawet w nieład, iż naraził nieopatrznie gabinet petersburski na upokorzenie i klęskę.

Później mianowano Ignatiewa gubernatorem niżonowogrodzkim i przez lat kilka słycał o nim nie było.

Car dzisiejszy powołał go najpierw na ministra dóbr skarbowych, a teraz mianował go ministrem spraw wewnętrznych. Jestto najwęższe i najwięcej wpływowe stanowisko w dzisiejszym położeniu Moskwy. Ignatiew będzie miał wpływ nie tylko na sprawy wewnętrzne, ale i na sprawy zewnętrzne, tak związane dzisiaj z polityką wewnętrzną, już to chociażby z powodu robót nihilistycznych, które tłumią ma.

W Wiedniu i w Berlinie w mianowaniu Ignatiewa następcą Loris-Melikowa widzą zamiar wejścia Moskwy na tory polityki państwowej, której Ignatiew był zawsze jednym z najgorętszych zwolenników i czynników, popieranym przez Katkowską i Aksakowa. Austrji i Prus nienawidził, a przyszłość Moskwy upatrywał w przymierzu z Francją. Zresztą oświadczył był zawsze bezinteresownym i nie wyzykiwał nigdy powierzonych mu posad na swoją korzyść materialną.

Opinię swych co do zagranicznej polityki nie będzie zapewne Ignatiew teraz przeprowadzał, gdy finanse moskiewskie znajdują się w najgorszym stanie i siła Moskwy sparaliżowana jest wewnętrznymi zaburzeniami. Ale nie ulega wątpliwości, że w sprawach wewnętrznych chwył się energicznych i ryzykownych środków. Jest to charakter aż do zachwycenia posuwający się do raz wykładowego celu i nie przebiegający w środkach. Przytem bardzo układny, i tą układnością popularną kaptujący sobie zwolenników. W wyborze zaś środków nie jest wcale wybredny, prawdziwy typ moskiewskiego dyplomaty.

Ustąpienie Giersa, zastępcę ministra spraw zagranicznych, wskazywałoby, że mianowanie Ignatiewa i na politykę zagraniczną Moskwy wpływ wywarło. Ignatiew był zawsze antagonistą Giersa. Do stanowczego objawu tego zwrotu polityki zagranicznej zapewne teraz jeszcze w dyplomatycznych stosunkach nie przyjdzie. Pierwej spokój wewnętrzny musi być przywrócony. Ale już dzisiaj w Wiedniu i Berlinie są zaniepokojeni. Według najnowszych wiadomości, spór między Francją i Włochami z powodu Tunisu ma stać się wyzyskaczem gabinetu berlińskiego, ażeby albo Francję, albo, gdy to się nie powiedzie, to Włochy znieślić do przystąpienia do przymierza austro-niemieckiego. Oto np. co pisze pórządowy korespondent z Berlina: „Niemcy już odda-

wna wyglądały sposobności, przy którejby mogły wyświadczyć usługę dyplomatyczną Francji. W interesie Niemiec leży, aby Francja umocniła swe stanowisko na Śródziemnym morzu, i zamiast starać się o wpływ i przewagę ku centrum Europy, zwróciła się przedewszystkiem ku podniesieniu swojej potęgi na morzu, przez co by angielskie jednoladztwo na morzu mogło być złamanem lub przynajmniej ograniczonem. Ale Niemcy nie będą swych usług Francji narzucać. Jeżeli w Paryżu na serio nie myślą o takiej polityce, jeżeli tam nie umiemy, ocenimy przymierza z Niemcami, lub jeżeli w Paryżu niema przekonania, że chcą Niemiec użyć w kwestii tunetańskiej, trzeba im dać pewne rękojmię na przyszłość, to Niemcy sytuację, która się rozwija zaczyna, wyszkąją w swoim interesie a nie w francuskim. Bo dla czegoż nie mają Niemcy wyzyskać obecnego nieporozumienia między Francją a Anglią i Włochami? Rękojmią, której domagają się Niemcy od Francji, jest to przystąpienie jej do środkowo-europejskiego sojuszu austro-niemieckiego, któryby potem dyktować mógł całemu światu prawa i wolę swą.

Wszystkie dzienniki czeskie podają następujący telegram z Wiednia d. 16. bm.: „Kolo polskie uchwalilo jednoglosnie wniosek następujący: Z uwagi na braterstwo nasze z Czechami i wspólne ich z nami postępowanie w Radzie państwa; tudzież z uwagi, że mamy obowiązek odzwajdnić się Czechom za ich szczerzy udział w jubileuszu Kraszewskiego: uchwalamy jako poslowie narodu polskiego: Kolo polskie wysle na uroczystosc otwarcia czeskiego teatru narodowego d. 28. maja deputacje ze swego lona, z trzech czlonkow zlozona.“

Ogólnikowo już nas zawiadomił o tem we wczorajszym telegramie nasz korespondent wiedeński. Do deputacji, według telegramów czeskich, mają być wybrani pp. ks. Czartoryski, Hausner i Weigel. Według *Narodnich Listów* wniosek powyższy postawił w Kole p. ks. Gołda, a uchwała Koła wywarła między posłami bardzo miłe wrażenie.

O uchwaleniu projektu względem naszej kolei Transwersalnej przez komisję kolejową Izby posłów donosi nam telegram (ob. pon.) Czesi dodali do siebie rezolucję, dotyczącą Czesko-morawskiej kolei Transwersalnej. Dziś pozostaje nam jeszcze podać szczegóły z posiedzenia komisji z d. 16. bm.

P. Kozłowski odczytał swój projekt jako go podkomitetu zmian. — P. Herbst wniósł aby na końcu ogólnej rozprawy głosowano: czy pierwotny projekt rządowy ma być przyjęty. Nie podziela marzeńskich wyobrażeń o ruchu na liniach kolei Transwersalnej, ale oświadcza się za jej budowę z względu na interes kraju i do-tyczących okolic, tudzież że względem strategii- cznych. W końcu wniósł: „Nad przedłożeniem rządowem przechodzi się do porządku dziennego. Komisja zajmie się zbudowaniem tej kolei w inny sposób.“

Gdy ten wniosek naturalnie odrzucono, wniósł dr. Herbst następującą stylizację art. 1.: „Lonia Grybów-Zagórza ma być kosztem państwa wybudowaną według kosztorysu za maksymalną sumę 7.200.000 zlr.“ I dodaje rezolucję: „Wzywa się rząd, aby celem zapewnienia Gal. kolei Transwersalnej części ruchu przewozowego ze Stanisławowa ku zachodowi potrzebne rokowania podjął, i co do tego jako też co do zapewnienia wybudowania linii Żywiec-Nowy Sącz i Stanisławów-Husiatyn wniósł w Radzie państwa jeszcze w ciągu r. 1881. dotyczące przedłożenia.“ Jaka była dążność herbstowskiego wniosku przejścia do porządku dziennego nad projektem rządowym, wykazaliśmy wczoraj. Gdy to się mu nie udało, uderzył Herbst na samą koleję, pomimo że za wybudowaniem jej co dopiero się oświadczył; i za pewną, że tak samo byłby postąpił, gdyby nawet autonomiczna większość komisji była przejściem do porządku dziennego uchwalila. Jakżo następni mówcy centraliści uderzyli wręcz na koleję.

Pp. Tomaszczuk, Schwab i Tenschl zbijali obliczenia rządowe co do intratności kolei, a wreszcie otwarcie oświadczyli, że nie są za budowaniem takiej kolei konkurencyjnej. Dziwili się, dlaczego rząd nagle swój projekt zarzuca a popiera projekt Kozłowski. Wątpili też, aby 24.200.000 zlr. wystarczyło na wybudowanie tych linii pod zarządem państwowym.

Minister handlu br. Pinó oświadczył, że rząd bierze odpowiedzialność za dojsie do skutku umowy z koleją Czerniowiecką co do frachtów; i tylko szczegółów jej nie może obecnie o- głosić. Kolej ta nie jest koleją konkurencyjną w zwyczajnym pojęciu, gdyż jest już ze względu na geograficzne położenie Galicji konieczną. Zapewnia też z całym spokojem, że owe 24.200.000 zlr. wystarczy rządowi.

W końcu zabrał głos p. Kozłowski, i broniąc projektu, podniósł, że kolej Czerniowiecka musi dla własnego interesu z całą usilnością starać się o umowę frachtową z koleją Transwersalną. Poczem art. 1. bez zmiany przyjęto, a wniosek i rezolucję Herbstu odrzucono, i po czterogodzinnej rozprawie następnę posiedzenie na nazajutrz naznaczono.

Onegdaj wniósł rząd w przedl. Izbie posłów dwa projekta ustaw, dotyczące wszechniczej czeskiej. Pierwsza postanawia, że majątek niniejszej wszechniczej i jej fakultetów będzie wspólny obu jej oddziałom: czeskiemu i niemieckiemu, a szczegóły co do wykonywania praw, dotyczących tego majątku, ułoży rząd z porozumieniem z o- boma wszechnicami; tudzież, że nie można być na obu wszechnicach równocześnie zapisanym, ale pojedynczych przedmiotów na obu słuchać wolno. W motywach oświadcza rząd, że według ces. reskryptu uczeń wszechniczej czeskiej nie może być przyjętym do praktyki rządowej bez wykazania się, że zupełnie władą językiem niemieckim; tudzież że w obrębie ustaw istniejących wolno rządowi zakładać lub przeobrażać wszech- niczne bez starania się o osobne ustawy.

Dzienniki centralistyczne, które niedawno temu pisały się już na wszechnicę czeską, teraz w niebogłosy wrzeszczą, gdyż według ostatniego oświadczenia rząd może zechcieć skasować wszechnicę czerniowiecką, albo założyć jeszcze wszechnicę czeską w Bernie, a słowienką w Lub- lanie. Wszechnicę czeską zowią nikczamnie pa- sożytem niemieckiej i t. d.

Alle *Stara Prasa* dobre prawy kazanie centralistom. Woleli by sami założyć wszechnicę czeską; a teraz Taaffe wystąpił nadto jako obrońca niemieczyny. Czemu też centraliści za-łożyli wszechnicę niemiecką jako wyłącznie niemiecką? Teraz przecie czas zrozumieć, że trzeba prawicy i lewicy działać w porozumieniu, bo inaczej nieraz to się dzieć będzie musiało, czego ani lewica ani prawica nie chce.

Druga ustawa żąda kredytu dodatkowego 23.000 zlr. na r. b. na wszechnicę czeską.

Oba kluby centralistyczne uchwałyli jednogłośnie i obowiązująco, przy trzecim czytaniu głosować przeciw budżetowi.

Komisja Izby posłów dla ustawy o lichwie uchwalila przyjąć projekt ustawy o lichwie, jak i zmienila Izba panów, ze względu na silną potrzebę przyjęcia jej do skutku, będąc pewną, że praktyka wykaze konieczność powroscenia do projektu, jaki Izba posłów uchwalila.

W komisji petycyjnej uchwalono na wniosek p. Weigla rezolucję, popierającą petycję robotników w żupach o polepszenie bytu; tudzież na wniosek p. Skarszewskiego rezolucję, gorąco polecającą rządowi petycję przeciw ucizliwom wykładowi ustawy kwaterekowej. P. Zallingerowi zaś poruczone sprawozdanie z pety- cji o wydanie ścisłych ustaw względem świę- cenia niedziel i świąt uroczystych, i aby za wzór wziął dotyczącą ustawę szwajcarską.

Prawica chce koniecznie, aby Rada państwa już na Zielone święta się odczołyla, i tylko po- tem jeszcze raz się zjechała, gdyby Izba panów do tego czasu prac swoich nie pokonczyła. Usta- wa nowa i nowella do ustawy wojskowej zo- stałyby odczone.

Sejmy miałyby się zebrać w jesieni, galicyj- ski i czeski wcześniej od innych, ale z końcem września zostałyby wszystkie zamknięte. Sejm czeski nie zostanie rozwiązany.

Układy Austro-Węgier z Niemcami o zawar- cie traktatu handlowego nie udało się; nawet choćby tylko co do wywozu i przewozu byda Bismarck nie chciał zrobić ustępstw; a gdy na dalsze przewozy Austro-Węgry przystać nie chcą, z drugiej zaś strony wojna cłowa byłaby nie na rękę, więc zawarty zostanie tylko prosty układ faworyzacyjny (że oba państwa nawzajem robić sobie będą te uwzględnienia, któreby in- ny państwom nadaly). Austro-Węgry muszą te- raz pomyśleć o zmianie swojej taryfy cłowej, bo na podstawie taryfy obecnej Niemcy mogą je wy- zyskiwać.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Petersburg d. 15. maja.

Natychmiast po ogłoszeniu manifestu obja- wił Loris-Melikow carowi stanowcze żądanie dy- misji. Car przyjął Loris-Melikowa, przybyłego nagle osobym pociągiem do Gatchyny, bardzo kwaśno, i wyrazić się miał nawet, że dymisja ta następująca równocześnie niemal z ogłoszeniem manifestu wywoła niekorzystne wrażenie. Na to odpowiedział Melikow ogólnikiem „o najmożliwi- szych i najnamydlniejszych radach Jego carskiej Mości“, ale zarazem stanowczo do zrozumie- nia, że ani z tą ilością, ani z tym zmysłem po- litycznym zgodzić się nie może. Gdy car rad nie rad przyjął dymisję Melikowa, wręczył mu ten- że jeszcze trzy podania — Abazy, br. Nikołaja (ministra oświecenia) i Giersa ministra spraw zewnętrznych. Było to podanie się całej repre- zentacji liberalnego kierunku w obecnym rzą- dzie.

Car podpisawszy manifest zredagowany przez Pobiedonoscewa przy współprawnictwie Katkowskiej (redaktora *Mosk. Wied.*, który od dłuż- szego czasu bawił tu w Petersburgu), Czerniaje- wa i Ignatiewa — musiał loicznie postąpić i przyjąć dymisję.

Tak więc partja słowianofilska wzięła go- rą — zwolennicy reform ustąpili. Ustąpienie to wywołało na giełdzie wielką panikę. Kurs ber- liński nie spadł, gdyż, co pewna, wszystkie te- legramy, donoszące o dymisji Melikowa do Ber- lina, zostały skonsolidowane przez cenzurę. Po- rządek doniósł o dymisji Melikowa jako o rzeczy już dokonanej, zanim jeszcze dymisja podpisana, była, za co odebrano mu prawo przyjmowania a- nonsów. (Porządek już poprzednio otrzymał na- pomnienie w formie odebrania prawa sprzedaży pojedynczych egzemplarzy; p. r.) W ogóle cen- zura zabrania prasie tutejszej choćby najmniej- szego rozszerzania się nad kwestiją dymisji, kwe- stiją dziś najważniejszą w caracie.

Tęko Lorys Melikowa objęcie Ignatiew. Co do innych ministrów, decyzja cara nie jest je- szcze wiadomą.

Przyaresztowany był oficer marynarki, po- dejrzany o współudział przy podkładaniu miny w ulicy Sadowej, zowie się nie Safronow, ale Suchanow. Rzeczywiście był obecnym przy strace- niu pięciu skazanych za carobójstwo, a to ja- ko adiutant gwardnackalnika Baranowa. Sucha- now żył z Baranowem na stopie nawet dość do- ufałej, często obiadował u niego, i tylko przy- padkowo wykryto w nim niebezpiecznego agita- tora. Jessyka Helfmann podał w śledztwie, że u Nawrockiego byłwał często jakiś oficer mary- narki nieznanego jej nazwiska.

Później Baranow wraz z Suchanowem jako swoim adiutantem przybył do więzienia Helfma- nownej — i wtedy Helfmannowa wskazała na Suchanowa, mówiąc, że ten oficer jest bardzo po- dobnym do owego oficera marynarki, który ją odwiedzał. Suchanow ani drgnął, a Baranow roz- śmiał się tylko, uważając podanie Helfmannowej za niedorzeczność. Mimo to obudzili się w nim pewne podejrzenia; zaczęli śledzić i wykryli, że

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ plac Helicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Narod.“ agencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasensteint et Vogler) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelikt Stadt, Stubenbastei 2, Roter et Comp. I. Riemergasse 18 G. L., Daube et Comp. I. Maximilianstrasse 8, w Frankfurtu nad Menem, w Hamburgu pp. Haasensteint et Vogler. Rajchman et Fendler, w Warszawie Senatorska 22. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cent. od wiersza.

Suchanow, jako oficer marynarki mając sobie po- wierzony nadzór nad składem dynamitu, wydał z magazynu różnemi czasami znaczne zapasy — bo blisko setnar dynamitu. Aresztowany zeznał po długich wykrętach, że wydał dynamit użyty do wywołania eksplozji w pałacu Zimowym, a póź- niej do miny w ulicy Sadowej, gdzie sam był też czynnie zajęty. Suchanow był bardzo zdol- nym w swoim fachu jako torpedzista. Po ukoń- czeniu szkoły marynarki w r. 1872 wystąpił z wojska, później w r. 1879 wstąpił do szkoły tor- pedzistów, a w styczniu roku ubiegłego awansował na starszego oficera fregaty „Minin“.

Ktożby uwierzył! — i tu w Petersburgu ma- my już preludja do hecy antysemitki. Baranow zeznał onegdaj naczelników zborów izraeli- ckich i nakazał, aby swoim współwyznawcom zalecił jak najspokojniejsze zachowywanie się na targowicach, unikanie wszelkiej kłótni z chrze- ścijanami itp.

Z południowych gubernij dochodzą raporta urzędowe, że spokój prawie wszędzie już przy- wrócono. W Warszawie porozlepiano na placu Krasniskich plakaty wywołujące do rezi żydów. O tem będziecie mieli zapewne dokładniejsze wiadomości, bezpośrednio z Warszawy.

Wiedeń 16. maja.

(S.) Grono posłów polskich poruszyło myśl wy- stąpienia ze strony Koła deputacji do Pragi, gdzie, jak wiadomo, z powodu przybycia następcy tronu z małżonką, odbędą się świętne uroczystości, które przedewszystkiem nosić będą cechę narodową. Otwar- cie teatru narodowego jest ważnym faktem dla Cze- chów. Przy takiej narodowej uroczystości naszych pobratymców i przyjaciół politycznych, nie mogą brakować Polacy, zwłaszcza że Czesi ze swej stro- ny zawsze występiłi na polskie uroczystości swoich przedstawicieli. Owoż wymienione grono naszych posłów wniosło do przewodniczącego Koła polskiego pismem prośbę, żeby ad hoc zwołał posiedzenie Koła w celu wybrania deputacji. Niewątpliwie, że Koło polskie uchwalę wyśle na deputację do Pragi. Uchwała tej z całego serca przyklasnąć należy. Ko- lo zamyśla wystąpić na uroczystości Polaków z Cze- chami, co niezawodnie ściśnie węzeł przyjaźni po- między obydwoma bratnimi narodami. Stanowisko nasze jest silne, ale szczerzych przyjaciół zawsze potrzebujemy. Czesi wiernie stoja przy naszym bo- ku. Należy im się więc za to uznanie z naszej stro- ny, należy, żebyśmy razem z nimi dzielili radość uroczystości, razem z nimi dzielili zdobyte niepospo- lego ducha narodowego i ofiarności narodu czeskiego, który groszową składką ludu wniósł świętą dźwi- gnię dla sztuki narodowej. Szczęść im więc Boże w tej pracy!..

Z powodu praskich uroczystości nastąpi kilka- dniowa przerwa w obradach Izby poselskiej. Roz- prawy budżetowe skończą się zapewne za cztery lub pięć dni. Dziś wniesiono w Izbie ustawę doty- czącą wszechnicj praskiej. Brzmienie jej podają dzisiejsze wieczorne dzienniki.

Dziś przyjęty został przez cesarza na audiencji dr. Humbert hr. Krasinski, który przywiózł do Wie- dnia z Warszawy adres gratulacyjny podanych austriackich w królestwie Polskim. Cesarz przyjął nader uprzejmie hr. Krasinskiego i rzekł: „Dzię- kuję panu, żeś przyjechał z tak daleka na uroczy- stość zasłużoną syna mego i że przywiózł pan adres. Powiedz mi pan co o moich poddanych zamieszkałych w królestwie Polskim“. Na to odpo- wiedział hr. Krasinski: „Poddani Waszej cesarskiej Mości zamieszkaujący królestwo Polskie, składają u stóp tronu zapewnienie wierności i wdzięczności za dobrodziejstwa, ktermi Wasza cesarska Mość obopysnęła swoich poddanych. Uczucia te znalazły wyraz w adresie, który miałem zaszczyt złożyć Je- go cesarskiej Wysokości następcy tronu Rudolnowi na ręce ochmistrza dworu hr. Bombelles“. Cesarz dziękował w gorących wyrazach jeszcze raz swoim poddanym z królestwa Polskiego za objaw ich lojal- ności, za złożone życzenia serdeczne i za piękny adres, który jest wyrobem warszawskim.

PRZEBŁĘDY.

25

Nowella Sewera.

(Ciąg dalszy.)

— Mościewy wyjdzie Biedrawę — odparła cicho Teresa, coś mi głowa płonie, a w pier- siach zapiera.

— A to nikt, tylko ten łajdak Frank pod- palił, — ktośby inny, — drugiego tu we wsi niema — mówiła Zawrzykrajka dojąc krowę.

Przybiegła Płonczyna, a z nią Nastka. Dziewczynka wypędzila Biedrawę z Krasem, ko- biety poszły do roboty, syn został przy matce. Wiadomość o spaleniu Przybłędów lotem błyska- wicy rozszedła się po wsi. Opinia po pewnem wahaniu się i nieoddecydowaniu, przechyliła się na stronę pokrzywdzonych.

Kuba pędził bydo na Nowe Zajmy przez błonie — spojrzal na pogorzelsko, wzdrygnął się cały, odwrócił — batem uderzył z całych sił najbliższą sztukę i znikł copędzej za pagór- kiem.

Rozpalona Teresa leżała na łóżku, Jaś cho- dział się bał wójta i radnych, aby nie przy- szli po niego, nie chciał od matki na krok od- stąpić, — tylko drzwi zapark kołkiem, i zadu- many usiadł w jej nóg.

W południe za Biedrawą wbiegła Zawrzy- krajka, Teresa wypila troszkę mleka, trzymając chwilkę rozpaloną dłoń na głowie syna, zamru- była oczy i zasnęła.

— Od matki okrutny ogień leci — sze- pnęła Zawrzykrajka jedząc obiad z Jassem. Chłopcu dopiero wtedy lzy zaswieciły w o- czach lecz słowa nie przemówiły.

Gdy słonce zeszło, po chatkach i w karczmie rozprawiano o spaleniu Przybłędów, szukając winowajcy. Opinia coraz głośniejsz i wyraźniejsz wskazywała Franka. Plachciana i jej siostra, cicho lecz wytrwale w tym kierunku pracowaly. Dowiedziała się o tem Basia i dom zapark przed Frankiem. Jaga nie robiła z tego sekretu.

Dobrze już wieczerz przybiegła ze smutną wieścią do Hanusi, Sroka. Dziewczyna ścierpa- na nogach, aż se siadła, wysyłając dziewczuchę co u niej służyła po Franka.

Frank szedł z butną miną, przez wieś i dziwował się, że ludzie uciekają przed nim. Coś go tknęło, zamyslił się i posmutniał. Dopiero Hanusia otworzyła mu oczy. Chłopak się zer- wał rzucając przekleństwa, chciał biec do wójta, — do radnych, do całej wsi — bić, zabi- jać wszystkich kogo napotkał. Hanusia po- chwyciwszy go w pół wytyżała siły i zatrzy- mała. Lzy jej obficie po twarzy płynęły, a Fran- nek co raz był miękkszy na lzy Hanusi.

— I cóż wskórasz mój Franczku, co? Abo ci to uwierzaj. Związa ci jeszcze i odstawia do sądu.

Frank uczył potęgę nieprzyjaciela w opinii i zrozumiał niemożność walki.

— Ja ci wierzę żeś ty nie winien i dla tego ze wszyscy przeciw tobie, to za to — ko-ńczyła cicho, ja cię jeszcze więcej Kocham. A że byli sami w izbie — Hanusia przytuliła głowę jego do swych piersi. Zgnębiony niesprawiedli- wością ludzką Frank, a zmęczony miłością dziewczyny, zapłakał po raz drugi w życiu. Gorące lzy zdawało się, że padają mu na serce i miękczą je. Czuł to było po drzeniu jego głosu.

— A niechaj cały świat wystąpi przeciw tobie, a niechaj cię ludzie postomują i uciekają od ciebie, jak od nawiedzonego; ja cię będę jeszcze więcej kochał — mówiła z mocą Hanusia, ob- ciągając lzy chłopcu.

— Spałem w stajni z parobkiem — wy- szeptał cicho Frank.

— Ano, to parobek przysięgnie — zawołała uszczęśliwiona. Ciężki kamień spadł jej z serca, była spokojna o kochanka, a złość ludzka nie tylko ją nie martwiła, lecz w oczach jej doda- wała Frankowi uroku.

Już czwarty dzień chora leżała rozpalona w łóżku. Zawrzykrajka, aby wywlec Biedrawę z Krasem, siebie i Jasia, zastawiła u Joska pra- wdziwe korale Tereski.

— Bo ziemniaki, jak zechce, sama se matu- sia z kopca sprzeda — mówiła do Jasia, oddając mu resztę.

Jaś odebrał pieniądze, obwinął je papierem i razem z elementarnym schował w zanadrze — i znów usiadł u nóg matki, odganiając galeją- muchy z jej twarzy.

Kobieta szklanymi oczyma patrzyła na syna — zdawało się, że nie nie widziała, nie nie czu- ją, nie myślała. Chłopiec wpatrywał się w jej twarz i milczał. Wieczorem zniósł sobie z ko- mory matusin kocyk, postął go na ławie, polo- żył się i zasnął.

Już jutrenka zaglądała przez szczyby do chaty, gdy chłopca zbudził krzyk matki.

— Dziecko, dziecko moje!

Chłopiec zerwał się na równe nogi, posko- czył do matki i ujął jej twarz w drobne ręce.

Matka konwulsyjnie przytuliła dziecko do piersi.

— Ciemno mi!.. już cię nie widzę — wo-łała straszynym głosem — lece w jakąś ciemną przepaść.. Boże! ratuj mi dziecko.. Jasie! wody

kropelkę.. Zabijasz i za co?.. mścisz się na sie- rocie — i za co — za co?..

Jaś pobiegł po świeżą wodę, a gdy wrócił, cicho było w izbie. Ogień już nie leciał od ma- tki, ręka jej zwisała za łóżko. Chłopiec ułożył rękę na jej piersi i okrył matusię.

— Nie napijcie się wody? — mówił pie- szczośliwie — tylko co nabrałem w studni.

Jakaś złowroga cisza panowała w izbie, Jaś jej nie rozumiał, położył się na kocyku i za- śnął.

— Moja ty sieroto — mówiła Zawrzykrajka, głaszcząc chłopca — ludzie spalili cię, pan Bóg zabrał ci matkę.

Jaś czy rozwarł szeroko.

— Wzięłabym cię do siebie, abo to mi cię dadzą!..

Chłopiec blady, wystraszony powstał i po- szedł do matki. Skłane jej oczy tak dziwnie patrzyły, bładość twarzy przerażała.

— Matusi! — zawołał.

— Nie budź, nie, bo jej nie obudzisz — rzek-ła kobieta. — Wyjdę krowę, to się mleka na- pijesz.

Chłopiec nie rzekł słowa, kucnął na łóżku u nóg matki i zamyslił się, patrząc w jej mar- twą twarz. Podane przez Zawrzykrajkę mleko wypił, nie ruszając się z miejsca.

— I cóż ty będziesz robił sam? Chodź do mojej chałupiny tymczasem, bo pewnikiem ty przyjdą i wezmą cię wójta, albo przedję Barszcz złakomi się na krowę z cieliem i tę trochę ziemniaków.

Nie chciał pójść od matki i został. Nie umiał zdać sobie sprawy z nieszczęścia, raczej nie potrafił wielkości jego objąć. Miał jeszcze na- dzieję, że się matusia obudzi i czekał, spogląda- jąc z pewnym strachem przez okno na drogę.

I zobaczył wójta, pisarza Barszcza, dwóch radnych i z nimi wioskowego cieślę skracających

na błonie. Chłopiec zbladł, skoczył do sionki, przesnął się przez wypadłą deskę w ścianie — dobiegł do osmiu zagonów i, położywszy się w bródzie, śledził dygnitarzy władzy, jak weszli do chaty i jak później z niej wyszli, oglądali się, a Barszcz prowadził na powrozek Biedrawę z Krasem. Cieśla pozabijał kołkami chatę — to znaczyło, że została przez władzę opieczętowana. Na błoniu wójta i radni postali chwilę, coś ra- dzili, bo wymachiwali rękami, i wrócili do wsi.

Żal się zrobiło Jasiewi Biedrawy; jednak pocieszał się tem, że gdy matusia wstana, to krowę odbiorą. Skradając się cicho, wrócił przez wypadłą deskę do izby, rozniecił ogień, przy- niósł z kopca kartofli, upiekł je, omaścił ma- słem i podjadł se troszkę, a resztę matusia zosa- wił; popatrzał na jej bladą twarz, pocałował ją i pobiegł nad czarny stągiew spojrzeć na grana- towę góry. Coś go tam okrutnie ciągnęło. A może chmury już ustąpiły i zobaczy zaczarowany dwór? Idąc oglądał się na wieś i coś mruzczał do siebie.

Nazajutrz matusia wciąż spała, chociaż wschodzące słońce paliło jej twarz. Jaś chustką zasołił słońce i ledwo wypadł z dzbankiem po wodę, na drodze zobaczył Barszcza z radnymi i Zawrzykrajką, a cieśla z parobkiem nieśli trum- nę. Chłopiec przykucał przy studni, a gdy weszli do chaty, pomknął kładąc się w jedną z bród osmiu zagonów. Coś długo w chacie sie- dzieli — cieśla naprawił wypadłą deskę w sieni a okna pozabijał. Wybiegła na błonie Zawrzy- krajka, wołając:

— Jasie! — chodźże, nie bój się.

Za Zawrzykrajką wołał i Barszcz, lecz Jaś ani się ruszył. Wtedy Barszcz na kłódkę zam- knął drzwi chaty. Trumnę na ramionach wynie-śli, a gdy znikli we wsi, Jaś wrócił do chaty.

Nie

Moskwa.

We wczorajszym numerze naszej *Gazety*, w szeregu artykułów zgrupowanych pod rubryką „Moskwa”, znajdował się jeden z najciekawszych od słów: „Manifest carski rozstrzelano w Petersburgu właśnie w chwili, gdy, a kończący się słowami: „odpowiedzialność za wszelkie się skutki spadnie na głowę samowładcy”. *Maitre-pogues*, łamiąc spązły, wyrzucił przypadkowo wstęp do tego artykułu, który tak opiewał: „Petersburski korespondent *Gazety Kolońskiej* donosi pod datą 12. maja. Pospieszmy się dzisiaj z tem sprostowaniem z tej racji, aby nie policzono na nasz karb zdań i opinii, wypowiedzianych przez tego korespondenta i nie myślano, że ów artykuł był wyrazem przekonań naszej redakcji. Wolno bowiem korespondentowi *Gazety Kolońskiej*, który jest pułkownikiem jeneralnego sztabu moskiewskiego, wierzyć w „poczucie sprawiedliwości”, w „miłość do ludu”, w „uczciwość i humanitaryzm” i w inne tym podobne przymioty pewnego indywiduum; ale nie wolno wierzyć w to wszystko nam, którzy zapamiętaliśmy się na to samo indywiduum nie ze stanowiska sztabowego, lecz oceniamy je ze stanowiska czynów. A czynny te każą wprost inny wprowadzać wniosek.

W *Odeskim Liście* wydrukowany został list pomocnika rabina z powiatu olwipolskiego, zaręczający solennie, że podczas zaburzeń w Gólcie, wzbuchonych w nocy 20. kwietnia, *żydzi* nie dali najmniejszego do zaburzeń powodu. W samym zaś toku szalenia orgii zachowali się biernie.

Z Odessy piszą do *St. Pet. Wied.*, że chociaż w tem mieście żaden ważniejszy wypadek nie zakłócił dotychczas porządku publicznego, jest jednak coś w powietrzu, co zwiastuje burzę i rozszerza popłoch. Rach handlowy stał. Starozakonni siedzą po domach, a kto może, wyjeżdża do Turcji i za granicę. Policja ponawia wciąż rozkazy, aby na ulicach nie było żadnych zgromadzeń.

Gdzie dziesięciu ludzi zbierze się na jednym miejscu, już ich rozpedzają bądź policjanci, bądź kozacy, których placówki gęsto rozstawiono wszędzie. I słusznie, bo ludzom należącym do klasy robotczej i rzemieślniczej, jakoś ponuro i złowrogo z oczu patrzy. Zwierzość szkolna zarządza wczoraj o miesiąc niż zazwyczaj rozpęskiwanie uczniów na wakacje, które mają się przeciągnąć od początku czerwca do końca sierpnia. Słowem wszyscy, i ludność i władze czują, że miasto stoi na wulkanie, który lała chwilę może wybuchnąć. A kiedy to się skończy, kiedy zapanuje czystość a nie pozorny i jak gdyby chwilowy tylko spokój? — nikt nie jest w stanie przewidzieć.

W sprawie rozruchów żydowskich.

Kijowski korespondent *Mosk. Wied.* donosi, że w liczbie aresztowanych w Kijowie kapeców znajduje się mnóstwo dymisjonowanych szalidatów i że w wszystkich aresztowanych znajdowano przy rewizji drukowane proklamacje, opiewające, że ze strony władz wyższych nastąpiło pozwolenie, aby lud prawosławny bit i rabował żydów i że wykonawcy tego dobrego dzieła nie powinni się kłopotować stawianym sobie oporem policji lub wojska, ponieważ i policja i wojsko otrzymały zlecenie tajemne, aby tylko pozornie stawiały opór, nikogo nie raniąc, ani nikomu z wykonalnych nieprzeszkadzając na prawdę w ich czynnościach. Proklamacje te tłumacza, dlaczego lud, robiąc awantury, był tak dalece pewnym siebie i tak lekceważył pozorny opór w niektórych miejscach wojska, jak np. przy ulicy Mikulajewskiej w Kijowie. Uwierzył zaś lud najzupełniej w szczerść owych proklamacji, gdy się przekonał, że rząd rzeczywiście pozorny tylko opór stawia. Odtąd już zaczął lud działać otwarcie i z tą zwycięczą bezczelnością, której tylko mieliśmy dowody w licznych opisach owych awantur. Jakże więc jest śmiesznem twierdzenie dzisiejszej urzędowej depeszy z Warszawy, że „zapowiedziane w proklamacjach na wczoraj rozruchy w stolicy Królestwa Polskiego zostały udaremnione przez energiczne wystąpienie rządu”. Że nie przyszły one do skutku, zasługa w tem wcale nie rządu, ale społeczeństwa naszego, które zna europejskie poczucie prawa własności i europejski humanitaryzm, i które przeto nie da się łatwo jak zbłądził ogół moskiewski wciągnąć w kalużę zbrodni, chociażby do spółki z Kątkowem, carem i całym carskim rządem.

Na pierwszą wieść, że podobne jak w Kijowie, rozruchy proklamacje po Warszawie, wystąpiły zgodnym chórem wszystkie pisma warszawskie i wezwały publiczność, aby się nie mieszała do rzeczy, którą pragnie wywołać róg naszego narodu. Odezwy te, poważnie zredagowane, zrobiły efekt, jakkolwiek pisane by-

wyjmował, zrobił się otwór, przez który wsunął się do izby. Pusto, — matysi już nie było, — poscieli i płachty zwinięte w tobołki. Chłopiec stanął na środku izby, obejrzał się, postać, popatrzał i wybuchnął strasznym płaczem.

— Zbli mi, chudobę nam spalili, zabrali Biedrawę i matysie porwali, a drzwi chaty zaparli przedemną i chcą mnie jeszcze katawać...

Otarł łzy rękawem od koszuli, wznił buty z czerwonym obcasem, nawiązał płótniankę, przepasał się paskiem i czerwona czapka nasadziła elementarz, a w nim parę papierków i parę szóstek miał w zanadrzu. Wyjął ze skrzynki trochę soli i patyczków, — z komory sperki, a byłoby jeszcze z pół bochenka chleba; wyszedł z worka, poszedł z nim do kopca, nasywał w niego trochę ziemiaków, — wszystko to zawinął nowym rautchem, okiełcił się nim przez plecy, kij ułamał z płotu... Granatowe góry wabiły go i poszedł. Idąc stawiał, oglądał się na wies, zamyslał, nareszcie zawrócił i w dyrdy poleciał. Tesknota za matysia rozszalała mu serce.

— A jeżeli matka wróci — myślał — a ja będę w zakłętym domu?

Biegł żywo ścieżkami koło stodół, zaglądając na drogę wsi, aż nareszcie dobiegł do cmentarza, i przez krzaki głogu widział gromadkę ludzi — a wśród nich Jegomościa z kropidłem i trumnę, — te sama, którą wynieśli z chaty. Tylko Zawrzykrajka i Płonczyna z Naszką pakowały. Był wój i pisałz Barszcz z radnymi; Jegomość pokropił trumnę wsunął do dołu, zasypał ziemią i poszli. Zrozumiał nareszcie wszystko i gdy już nikogo nie było, przysnął się do świętej mogiły matki, postać, podumał, popatrzał, — iży otarł rękawem i poszedł.

(Dok. n.)

ly językiem cenzuralnym. Aby bowiem ominąć cenzurę, wpadły pisma warszawskie na doskonały koncept. Oświadczyły, że rabunek żydów leży w interesie Bismarka. Cenzura pozwoliła na Bismarka pisać, nie rozumiejąc, że pod tym wyrazem „Bismark” rozumiała publiczność nie kancлера niemieckiego, ale jego pupila, siedzącego w Gieczynie. I tak n. p. dzisiejszy *Kurier Warszawski* pisze:

„Pozostawmy to naszym sąsiadom z nad Sprei; ich to idea, ich to dzieło, niech je dalej i siebie kontynuują. Na co mamy im pomagać do wypicia piwa, które u siebie nawarzyli, a które musi być bardzo niesmaczne, kiedy niem i nas chcą potraktować?”

Publiczność zrozumiała gdzie mieszkają ci sąsiedzi, których *Kurier* ze względów cenzuralnych osadził nad Spreją, i dlatego rozruchy przez rząd publiczność nie popchnęły na żydów nawet tych indywiduów, w których wyjątkowo może być słabsze poczucie prawa i ludzkości, i które ostatecznie mogą się znaleźć w każdym narodzie.

Dodajmy jeszcze do tego, że z głęboką błękością i wysokim taktem zachowało się duchowieństwo nasze. We wszystkich kościołach warszawskich odczytana została odezwa ks. Sotkiewicza, administratora archidiecezji warszawskiej, ostrzegająca lud i wywołująca do spokoju.

„Oto i dzisiaj — są słowa odezwy — kołchani bracia, gdyby żli ludzie chcieli was podejść i udając religijną żarliwość, chcieliby was przekonać, że przeciwko niewiernym powstawać należy, nie dajcie się ułudzić, wytrzymajcie dobrze próbę wiary waszej i odrzućcie zwycięsko wszelkie podstępstwa.”

„A tym sposobem zachowaną zostanie zgoda z naszymi współobywatelami innej wiary, i kraj nasz spokojny i tak bardzo pokoju potrzebujący nie ulegnie nieszczęściu.”

Do tych słów odezwy ks. Sotkiewicza dodał od siebie *Kurier Warszawski* następujący komentarz:

„Słowa te naszego pasterza opierają się na zasadzie: „Kochaj bliźniego jak siebie samego.” Wprowadzenie w czyn tej zasady błogie tylko za sobą przyniesie może skutki. Nienawiść dzieli, miłość jednoczy. A nam przedewszystkiem potrzeba zjednoczenia, spokoju i pracy. Wszystkie te trzy pierwiastki dobra społecznego powinny być uszanowane. Jeżeli zaś podszept z obydwu stron płynące mogły znaleźć tu i ówdzie echo, stało się to tylko z powodu obawy, „ażeby zbytni wpływ starozakonnych, nieokreślonych z tych lub owych okolic przed przesładowaniem, nie ujął zarobku i nie zwiększył drożyzny. Napływ tuż niema się co obawiać. Ze sfer najlepiej poinformowanych zapewniano nas, że dotychczas przybyło naprawdę do Warszawy kilka rodzin żydowskich. Nie wątpimy zaś, że w danym razie przedsięwzięcie zostanie do uspokojenia i pod tym względem umysłów pośród ludności uboższej. Ze słowa nasze nie były i nie są, na wiatr rzuconymi, że zaufanie, jakie pokładamy w rozsądku wszelkich władz społeczeństwa, jest usprawiedliwionem, dowodzi tego dzień wczorajsz i onegdajsz, w których oprócz kilku gotosłownych sprzeczek, codziennie się wydarzających, spokój bynajmniej zakłóconym nie został. Ludność warszawska niejednokrotnie już dowiodła wysokiego społecznego wyrobienia, można więc mieć niepionną nadzieję, że i obecnie utrzyma owo zachowanie się pełne godności, i nakazując szacunek u tych nawet, którzy pragnęliby cudzą biedę na swoją korzyść obrócić. A takich nie brak!”

Aby zaś przekonać się, jak energicznie usiłował rząd wywołać rozruchy, dość powiedzieć, że sam układał proklamacje po polsku, kiedy pierwsze proklamacje, moskiewskie, nie odnosiły skutku. Złapał się jednak na tych polskich proklamacjach, bo zredagował je niegrammatycznie. Zresztą posłuchajmy co pisze w tej sprawie korespondent warszawski *Dz. Poznaniowski*:

„Należy tylko ufać społeczeństwu naszemu od największych do najmniejszych, że wytrwa i nie da się wciągnąć na żadne podsypy. Tymczasem pomiędzy siedmiomilionowem społeczeństwem Królestwa niepodobna, aby się choć kilku głupców nie znalazło, którymi się myśl bicia i rabowania żydów uśmiechać nie miała. Jako też pomiędzy doskonałymi postawami prasy naszej, sprowadzającej wypadki z żydami do minimalnych rozmiarów, i zalecającej spokój na wszystkich punktach, i pod kątem względem, musimy zanotować, że i u nas gdzieś idea ta musi znajdować palny materiał. Tak znalazłono na Solcu na desce napisane węgłem słowa: „Bijmy żydów!” W kilku innych miejscach znajdowały się podobne podobujące wykrzykniki, które policja zniszczyła wprawdzie, ale sprawców nie wysłuchiła. W oddziale warsztatów dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Będzkiej znalazłono pewnego poranka wielki napis na ogromnej pace: „Niedługo i u nas będzie wyrżnięcie (sic) żydów, o czym mam honor donieść — ucześciw człowiek Józef B.”

„Może być, że Józef B. jest człowiekiem uczciwym, ale pomimo uczciwości nie zna gramatyki i nie ma zmysłu politycznego. Jednakże wszystkie te objawy zdają się świadczyć, że hasło to znalazło najwięcej odgłosu w klasie rzemieślniczej. Górszem już, bo świadczącemu o pewnym zorganizowaniu, byłoby, jak niektórzy twierdzą, to, że proklamacje takie, do bicia żydów zachęcające, miały być w kilku miejscach drukowane. I tak stróż kamieniczny opowiadał sobie, że napełnił ogólnie rzecznicy żydów nastąpi w zeszłą sobotę (7. maja). Następnie miały być wczoraj jako na początek szabasu sprawiona żaźnia żydom. Inni chcą ją mieć jutro 15. maja, inni nareszcie przeczuwają, że coś podobnego nastąpi na Boże Ciało. Z drugiej strony zapewniają, że żydzi w zamiarze energicznej obrony skupują broń, i że pakię jedną z karabinami odkryła policja u żydów na Pradze.

Wszystko to dotychczas nie ma prawie żadnej wagi i nie jest bynajmniej groźne. Na polecenie p. Pindera (redaktora *Nordd. Allg. Ztg.*) powiedziano tutaj, że największa obawa zamieszek i rozruchów grozi ze strony tej ludności rzemieślniczej po niektórych fabrykach warszawskich, gdzie znajdują się robotnicy Niemcy w znacznej ilości. Jest to element najburzliwszy, czego kilkakrotnie dał dowody. Zarząd socjalizm w własnej ojczyźnie, uwazałby niezawodnie każdą większą bójkę i zamieszanie za czynne propagowanie swych idei. W fabryce maszyn i wagonów Lilpola i Rana, gdzie robotnicy Niemcy stanowią przeszło 1/3 pracujących, głosy tak odzywały się tak silnie i wyraźnie, że dyrektor techniczny zakładu, inżynier p. Kisiński, ze znaną mu energią zapowiedział widział się zmuszonemu, iż każdy, który chciał choć najmniejszą czynem stwierdzać pogód do zaburzeń spokojności publicznej, lub który słowem do tego podniecał, zostanie bez wszelkich dalszych ceremonii uwolniony ze służby, oddany policji, a jeżeli jest obcym poddanym, szusapem oddany w ręce granicę. — To poskutkowało lepiej niż okół-

nik oberpolimajstra, który zaleca właścicielom i dyrektorom fabryk, aby napominali do porządku i do spokoju.

Charakterystyczny fakt, malujący dobitnie nie tylko, że pomiędzy robotnikami słowo „bić żydów” zostało już rozpowszechnione, ale nie mniej dający wyobrażenie, jakby się na to w danym razie zapatrywał rząd, stał się na ulicy Św. Jerzkiej, dzielnicy starego miasta, zamieszkałej przeważnie przez ludność żydowską, gdzie także znajduje się jedna z największych fabryk. Wychojący robotnik z fabryki napotkał spokojnie stojącego żyda, którego bez żadnej przyczyny uderzył silnie w twarz. Na zapytanie skrzywdzonego, za co go bije, odpowiedział drugi robotnik, postępujący tuż za pierwszym, uderzeniem tegoż żyda jakimś żelaznem narzędziem w głowę. Żyd ogłosił upadł na ziemię. Oddany w ręce znajomego mu lekarza, także izraelity, w kilka dni zupełnie wyzdrowiał i udał się do cyrkułu policyjnej ze skargą na tych, którzy go poturbowali, a których znał z nazwiska. Pan komisarz (cyrkuł 2 i 3 przy Długiej ul.) niejaki Łukasiewicz, przyjął skargę z wielkim oburzeniem, ale na żyda, mówiąc: „I cóż takiego, że jednego parzywego żyda pobito? Mogli byli cię zabić i jeszcze nicbyż ci to było wielkiego...”

Zdaje się, że to małe dobitnie, dlaczego w Odessie i Kijowie zachowywała się policja i władza tak wysoce bezpaczalnie.

Pielgrzymka słowiańska do Rzymu.

Ks. Stojalowski wydał następującą odezwę do duchowieństwa i katolików polskich:

Przedziwna Opatrzność boska, która pomimo wszystkich przeszkód ze strony ludzkiej zleń woli, losy i koleje dziejowe narodów najspawidliwiej urządza i nimi kieruje, niewątpliwie wielkie w niedalekiej już może przyszłości słowiańskim narodom przeznacza posłannictwo, i ważne w dziejach Europy przeznacza im misję.

Te jednakże tylko narody do wielkich zdolności i postępnictw, które ducha prawdy i miłości bożej w siebie wcielały, wybrani narządami w rękę wszechwładnej Opatrzności stać się mogą. Zjadł upadek wielu słowiańskich plemion, słusznie temu przypisywać być może, że zarządzone bizantyjskiem odszczepnictwem czyli szyszma grecką, zatracili w sobie ducha bożego. Jak narody zachodnie, czerpiąc u źródła prawdy, w Rzymie światło i ciepło boże wzbili się do wielkiej potęgi i drugie wieki kierowały losami Europy; tak narody, które z Carogrodu jademy szyszmy zarutne zostały, straciły na długie wieki nie tylko znaczenie, ale nawet i niepodległość swoją.

Polska jedna wśród słowiańskich narodów, przechowując czystość wiary, spełniła i — mimo chwilowego rozbicia — spełnia i spełni jeszcze ważne posłannictwo podźwignięcia słowiańskich plemion do dziejowej wielkości.

Pierwszym krokiem ku temu celowi, jest zwrócenie Słowian do Zachodu, a raczej do serca chrześcijaństwa, do świętej Stolicy Rzymskiej. Przez Polskę przegnie od jadu szyszmy i rozpadać się państwo północny trzyma się bodaj luznym węzłem Rzymu — przez Polskę i jej kirwa we ofiary Słowiańszczyzna przyjmie prawdę i ducha bożego.

Pierwszy prąd ku temu wyszedł już od samej Stolicy świętej, która już temu lat kilkanaście polskich wysłała misjonarzy, nie bez proznej myśli zwanych Zmartwychwstańcami, ku nawróceniu Słowian na łono prawdziwego kościoła — a w najnowszym czasie, podnosząc część słowiańskich patronów, śś. Cyryla i Metodego, wyraźnie wszystkich Słowian do powrotu na drogę prawdy miłości wezwwała.

Głos Stolicy św. nie przebrzmiał bez skutku. Szczelnie słowiańskie plemiona, które w jedności z Stolicą świętą zostają, przyjęły z wdzięcznością słowa Leona XIII. Gotują się one do pielgrzymki do Rzymu, aby Ojcu św. podziękować za podniesienie czci swoich śś. patronów, a bardziej jeszcze, aby przez ogólną katolickich Słowian pielgrzymkę, wzmacnić węzły wiary i jedności z Rzymem, a braciom Słowianom, żarzoną nieszczęśliwą szyszma, wskazać drogę ku przyszłej ich wielkości, aby w przedstawieniu do gnającego i rozpadającego się szyszmy obryzma, wskazać im niewzruszoną prawdę chrześcijańskiej opokę i wiecznie żywe i ożywające prawdy bożej źródło.

Polska, jeżeli nie ma stracić moralnego wśród Słowian przewodnictwa, w gotującej się słowiańskiej pielgrzymce serdecznie i o ile być może, najliczniejszy udział wzięć powinna. Tego wymaga wielkość i wysoki cel pielgrzymki, tego wymaga honor Polski, jej stanowisko odwieczne, jako najwspanialszej córki kościoła katolickiego, a postojki i męczennicy Unii świętej.

Z tego powodu odzywamy się do przewielebnego duchowieństwa w Galicji, aby myśl pielgrzymki słowiańskiej podjął i serdecznie poprzeć raczył, a oraz prosimy wszystkich katolików polskich, a zwłaszcza potomków onego rycerstwa, które pod hasłem: „za wiarę i ojczyznę” walcząc, nieśmiertelną sławą się okryło, ażeby w pielgrzymce słowiańskiej jak najliczniej udział wzięć zechcieli.

Zachęceniu wezwaniem z Rzymu i w porozumieniu z braćmi z W. księstwa Poznańskiego, oraz wspólnie z redakcją *Wiadomości kościelnych* i *Przeglądu Polskiego* postanowiliśmy zająć się urządzeniem pielgrzymki z Galicji, i prosimy wszystkich udział w niej wzięć pragnących, ażeby się do nas o rychłej zgłaszali. Pielgrzymka odbędzie się z końcem czerwca br. tak, ażeby 5. lipca wraz ze wszystkimi Słowianami być na posłuchaniu u Ojca św., i tuż po nim powracać do domów.

Co do kosztów podróży, to na razie wysoce potrzebne kwoty dokładnie oznaczyć się nie da; należy to od liczby pielgrzymów. Jeżeli liczba ich doszła przynajmniej 200, mamy nadzieję, że koszt nie będzie większy jak przy pielgrzymce, którą urządziliśmy w r. 1877. Zresztą bliższe szczegóły, programi i kosztu podróży w przeciągu bieżącego miesiąca, uwzględniając nadwyżkę nam zgłoszenia się, do publicznej podamy wiadomości.

Równocześnie prosimy wszystkich, którzyby uboższymi z ludu polskiego pielgrzymkę ułatwić pragnęli, albo świętopietrze przez pielgrzymów złożyć chcieli, aby jasne swe ofiary na koszt pielgrzymki i grosz Piotrowy do podpisanej lub do wyż wymienionych redakcji nadawali.

Lwów d. 10. maja 1881.

Ks. Stanisław Stojalowski, Lwów, Akademicka 1. 8. Redakcja *Więści*.

Tajny spisek mahometan.

Pod tym tytułem znajdujemy w berlińskiej *National Ztg.* następującą korespondencję z Wiednia. Odsłania ona jedną z tajemnic współczesnych dziejów Wschodu, i dlatego podajemy ją w całości, nie biorąc jednak na siebie żadnej odpowiedzialności za głoszone w niej rzeczy: „Koleje, jakie po ostatniej wojnie turecko-moskiewskiej Turcja przechodzi, poruszyły do głębi umysły świata mahometanckiego. W Arabii, w Indiach i między mahometanami Afryki z przyczyną uczuciem patrzy, jak połać po polaci z dzielnicy kalifa z pod panowania jego się wydobywa, a powaga jego w Europie z każdym dniem się zmniejsza. Odkąd Turcja przekonała się, że nawet mocarstwa w jej utrzymaniu interesowane przeszły w stanowczej wojnie na stronę jej przeciwników, straciła ona wszelką wiarę w traktaty europejskie, i w możność zatrzymania swojego międzynarodowego stanowiska w Europie. W tej ogólnej i ciężkiej potrzebie obudziła się w żywo mahometaniskim idea samopomocy i łączności, równie jak i postanowienia z wszelką bezwzględnością użyć środków ku oswobodzeniu islamu z pęt, przez mocarstwa mu nałożonych.”

I tak wpadł rząd angielski w Indiach na trop takiego związku, który sobie postawił za cel zrzucić jarzmo angielskie i przyłączyć się do braci mahometan w Azji, Europie i Afryce. Wystąpienie „Nihilistów Mahometa”, którzy dzieło swoje od wymordowania angielskich gubernatorów i zrabowania kas angielskich rozpoczęli, pochodzi z rozczarowania, jakiego mahometanie doznali, kiedy Anglia zamiast skutecznego wsparcia Turcji wojskiem wysłał w Indji, z Moskwą porozumiewający się, jeszcze Turcji cenną część terytorium wydarła. Mało i nieodkładnie są Europie znane owe ukryte drogi, jakimi odrębne części świata mahometaniskiego stosunki między sobą utrzymują, lecz drogi te są tak wybrane, że na bazarach medyjskich niewiadomo dokładną znajomość tego, co się w Konstantynopolu dzieje i każdy cios islamowi w jednym punkcie zadany, odczuwają natychmiast na całym obszarze zamieszkałym przez mahometan.

Z drugiej strony nie brak w Konstantynopolu zwolenników starodawnej tradycji, że islamizm tylko sam w sobie się znaleźć może. Stronictwo to pozyskało już nawet sultana. Za dowód tego może posłużyć, że sultan jeszcze przed rokiem kilku indyjskich książąt mahometan nadzwyczaj gościnnie przyjmował. W towarzystwie tych książąt znajdowało się kilku wysokich duchownych dostojników, i toczyła się tam rozmowa o zespoleniu wszystkich wyznawców islamu.

Doniesienia z Paryża nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że sam sultan jest członkiem tajnego związku „Sazim”, zorganizowanego na sposób Wolnych mularzy, który to związek swoich członków w trzech częściach starego świata liczy. A podobnie, jak przypadek sprzyśnięcie w Indiach odkrył, tak samo przypadkiem wyjął się niebezpieczny związek między mahometaniskimi fanatami północnej Afryki i Konstantynopola, a stało się to w następujący sposób:

Pewien szeik arabski doręczył tureckiemu baszy list, napisany w języku arabskim. Turek, nie posiadając znajomości języka arabskiego, a ciekaw poznać treść listu, udał się do rzędnego tłumacza francuskiego, i przy tej sposobności dowiedział się, że ów szeik zdawał sultanowi sprawę, jak mu się powiodło całą misję Flattersa wyznaczyć. Zjadł też nabawiła sprawa tunetańska u francuskich meżów stanu niespodziankę takiego znaczenia. Obawiają się powszechnego zerwania się mahometan w północnej Afryce. Francuskie władze wojskowe otrzymały od ministerium wojny rozkaz mieć na pogotowiu wojska do dalszych wysepek do Afryki.

W takim składowi rzeczy nie podlega żadnej wątpliwości, że Francja nie ścierpi jakiegokolwiek wzmianienia się Turcji w prawa Tunisu, i poczyniła też w Konstantynopolu stanowcze w tym względzie oświadczenia. Co do postawy Francji względem Włoch, to dała ona Włochom odprawę w sposób w dyplomacji niezwykły. Z Hiszpanii, jako granicząca swoimi posiadłościami z Marokko, porozumienie się nie ulegnie żadnym trudności. Dla Francji zaś jest obecny stan rzeczy w północnej Afryce zbyt groźny, żeby nie miała się na baczności przed ogólnem zerwaniem się mahometan, podległych jej berli.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 18. maja.

* **Termometr** wskazuje 13 stopni ciepła, pogodą zmienna. Od wczoraj zmienił się wiatr na zachodni i przyniósł znów deszcz, który trwał chwilami do dziś południa.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro we czwartek dnia 19. maja r. b. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym między innemi sprawami: Wniosek o przyzwolenie kredytu na sprowadzenie projektu zasklepienia Półtwi, ogólnej kanalizacji miasta i sprowadzenia doń wody.

* **Głośnie sprawa.** Dziś rozpoczęła się ostateczna rozprawa przeciw Aleksandrowi Boczanowi i siostrze jego, Apolonii Rachewiczowej o przywłaszczenie sobie majątku s. p. Górszkiego, który dostał obłąkania i zmarł na Kulparkowie. Oskarżony jest słuchaczem 2. roku praw, siostra jego zamężną za tajemnym majorem profesji szwajcarskiej. Rozprawę i tak dość zajmującą przerosł mocno sposób obrony oskarżonej, obrony takiej, jaka wywołała mniś rumieńce na twarzy uczciwej kobiety. Sala sądowna jest przepiękna, tożsamo galeria przez pięć piękną formalnie obłożona; bilety rozchwytało już na dwa tygodnie przed rozprawą. Sprawozdanie z rozprawy, która zaciągnie się prawdopodobnie na 2 dni, rozpoczniemy drukować jutro.

* **W kościele OO.** Dominikanów odbędzie się w piątek dnia 20. bm. o godz. 9. rano żałobne nabożeństwo za spokój duszy s. p. Jana Aleksandra Siedzińskiego z Litwy, badacza przyrody i członka komisji fotograficznej Akademii umiejętności w Krakowie, który po cichem, skromnem a nad miarę czynnym acz krótkim życiu, poświęconem badaniu flory galicyjskiej, na dniu 3. b. m. w Krakowie po ciężkiej, niedostatkami i trudami wycieńczenia botanicznych spowodowanej chorobie, Bogu ducha oddał.

* **Komitet fundacji** im. Mickiewicza, którego celem jest zebranie funduszu na zachęty dla naukowców i szkół ludowych, odzywa się w gorącej odezwie do publiczności, aby zechciała w pomoc przyjąć datkami fundacji powyższej, mającej na celu tak szlachetne zadanie. Naczelniciele bowiem ludowi przy należycie placu, a gorliwie i żmudnej pracy, zasługują na to, aby społeczeństwo uznało za usługi tych, którzy w swym zawodzie szczególnie się poświęcają i będzie to niezawodnie zachęta dla drugich do większej jeszcze gorliwości i pracy. Zgadzając jednak od nich poświęcenia, należy im się także uznanie i właśnie w tym celu powstała myśl

fundacji powyższej. Spodziewamy się, że społeczeństwo nasze, umiejące ocenić rzetelną zasługę, nie uchyli się od choćby najmniejszych datków, które *Gazeta* nasza chętnie przyjmując i na ręce przewodniczącego komitetu p. A. Młockiego złoży.

* **Mianowanie.** Cesarz mianował proboścza kościoła św. Barbary i rektora gr. kat. seminarium centralnego w Wiedniu ks. dr. Juliana Pelesca, kanonikiem honorowym gr. kat. kapituły w Przemyslu.

* **Teatr.** Na dochód Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy politechniki lwowskiej, przedstawiony będzie w piątek 20. b. m. dramat Asnyka „Kiejstut”. Młodzież oddająca się studiom technicznym, bardziej niż inną potrzebuje materialnej pomocy, aby w naszych opłakanych stosunkach realną pracą mogła przynieść korzyść krajowi, mamy więc niepionną nadzieję, że publiczność uzna szlachetny cel przedstawienia i pospieszy w piątek do teatru.

Jutro ujrzymy nową krotkość p. t. „Na złośliwie czapka gore”, napisaną przez pp. Abrahamowicza i Lubicza. P. Abrahamowicz złożył już niejednokrotnie dowód, że posiada talent dramatyczny, prawdziwy humor i werwę, p. Lubicz zaś jako reżyser okazał, że zna scenę dokładnie i nie obce mu są efekty. Należy więc sądzić, że pierwsza ta u nas spółkautorska zdoła się na rzecz godną poznania. Z ciekawością oczekujemy jutrzejszego przedstawienia.

* **Ogłoszenie konkursu.** Niniejszem ogłasza się konkurs do końca czerwca 1881 r., celem obdarzenia posady asystenta przy katedrze Geodezji w tu-tejszej k. k. szkole politechnicznej. Ta posada, do której przywiązane jest wynagrodzenie w kwocie rocznych 600 zł. w. a., będzie nadana przez kolegium profesorów na czas od 1. października r. b. po koniec września 1883 r. Ilerwszeństwo m. b. będą tacy kandydaci, którzy się wykazali świadectwem przynajmniej pierwszego egzaminu rządowego i są obeznani z pracami w obserwatorium. Podania o powyższą posadę, wysłane do kolegium profesorów k. k. szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu szkoły politechnicznej przed upływem terminu konkursowego.

* **Lwowski chór męski.** W imieniu Zarządu mam zaszczyt zaprosić członków czynnych lwowskiego chóru męskiego na próbę, która się odbędzie we czwartek 19. maja r. b. o godz. 7. wieczorem w sali kasyna miejskiego. Z powodu odbył się mającego wkrótce koncertu, upraszam o jaknajliczniejszy komplet. *Cetwinski*.

* **Na kopioie Unii lubelskiej** złożył p. Michał Kokurewicz 2 złr.

* **Z polskiej sztuki.** W tegorocznym salonie paryskim powszechną uwagę zwracają następujące utwory naszych ziomków: Władysława Bakalowicza z Krakowa „Portret” i „Uroczystość na dworze Henryka III”; Aleks. Alb. Cetera ze Lwowa „Zamek”; Alchimowicza „Epizod z wojen szwedzkich” (Obłężenie Olsztyna; Kalfński strzela z działa przeciw wrogom, którzy zbliżają się do twierdzy niosąc przed sobą jego małego synka; zabija dziecie, ale twierdzi ratując); dalej zwracają uwagę obrazy: Kazimierza Alchimowicza, Chelmońskiego, Gąsowskiego, Piotrowskiego, Pruszkowskiego, Przepiórskiego, Wiktor i Kazimierz Ziery z Warszawy i Marij Bibikowej z Warszawy, tudzież rzeźby M. Antokolskiego i Feinberga-Bernatowicza, ucznia Godebskiego. Największe pochwały oddają „Epizody z wojen szwedzkich” Alchimowicza. Korespondent *Tribüne* z Paryża nazwała ten obraz sensacyjnym, i w ścisłym słowa znaczenia historycznym.

* **Smutna prawda.** Do dzieł kolei Transwersalnej dodał musimy przyczynę nieskończenie charakterystyczną, a pochodzącą z bardzo dobrego źródła. Ländersbank przed zawianiem umowy z rządem zawarł wprzód z wielkimi wiedeńskimi firmami przedsiębiorców, jak Schwarz, Klein, Tenner, Erlich, Frelich etc. kontrakt i dopiero na podstawie tego kontraktu prowadził z rządem rokowania. W kontrakcie tym zobowiązał się bank oddać całą budowę kolei owym wiedeńskim firmom. Kontrakt ten istniał już, kiedy hr. Wodziecki pisał list do Wydziału krajowego, w którym zapewniał, że „wszystkich starań dołoży”, aby krajowi przedsiębiorcy do roboty dopuszczeni zostali. I rzeczywiście do udziału w zyskach wiedeńskich firm mieli być dopuszczeni krajowi przedsiębiorcy, pp. Epsteiny, Kulki, Herszki i inni żydzi tutejsi, wspólnicy żydów wiedeńskich. Ale co najsmutniejsze, to ta okoliczność, że razem z tutejszymi żydami należało do tej spółki wiedeńskich przedsiębiorców pewien lwowski inżynier, Polak, co mu jednak nie przeszkodziło zasiadać w komitecie wysadzonym z łona krajowych inżynierów. Dodać jeszcze musimy, że ów kontrakt oddawał ryzałtowo całą budowę kolei spółce wiedeńskich firm.

* **Tyfus plamisty** dość silnie występuje w zachodnich obwodach kraju naszego, skoro rezerwili do niektórych powiatów i gmin nie będą powołani do ćwiczeń rozpoczynających się z dalem 1. czerwca. Rezerwili z tych gmin będą po ustaniu epidemii w późniejszej porze odbywać ćwiczenia. — Do gmin tych należą miasta Kraków, dalej w powiecie Biała: Kety; w pow. Bochnia: Cichawka; w pow. Brzesko: Bogumilowice, Borzęcin, Radłów; w pow. Chrzanów: Filipowice, Krzeszowice; w pow. Dąbrowa: Dąbrowka, Dałaszowice, Gruszów mały, Janikowice, Kanna, Lubacz, Łuszczowice, Ofinów, Pieszcze, Sieradza, Skrzyszka, Wulka medzechowska, Wulka grodzka; w pow. Krosno: Wróblek królewski; w pow. Pilzno: Lubcza, Róża, Zwierzniak; w pow. Ropczyce: Niedzwiedka, Mała, Szkodna; w pow. Tarnów: Rudka, Szczepanowice, Kowalowo, miasto Tarnów, Wierchocławice, Zukowice stare; w pow. Wadowice: Klecza dolna.

* **„Pogoń”** Pod tym tytułem zaczął wychodzić dwutygodnik w Tarnowie. Numer, który mamy przed sobą, cały jest wypełniony opisem uroczystości zaślubinowych arcyks. Rudolfa z królową Stefanią. Charakter tego opisu jest bardzo jolalny.

* **Władomocność policyjną** z dnia 17go b. m. Skaziono: Pannu W. Z. 1. 89 ul. Łyczakowska białą kożuch i zieloną kapę. — Pani M. z kleszeni czerwony pugilares z kwotą 17 zł. — Pannu D. H. z kombrki 1. 2 plac Rybi 8 pary butów.

[illegible]

